OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible]

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 30 czerwca 1934 Nr. 179

Zmiany w rządzie dokonane

P. Kościałkowski — ministrem Spraw Wewnętrznych, p. Poniatowski — ministrem Rolnictwa

Zapowiedziana przez nas zmiana w rządzie została wczoraj dokonana.

Wczoraj w południe P. Prezydent przyjął p. premjera Kozłowskiego, który złożył prośbę o dymisję ze stanowiska ministra Spraw Wewnętrznych, które to stanowisko objął p. premjer tymczasowo po tragicznej śmierci ś. p. min. Pierackiego.

P. Prezydent przychylił się do tej prośby i dymisję przyjął, na wniosek premjera mianując ministrem Spraw Wewnętrznych obecnego komisarycznego prezydenta m. Warszawy, p. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego.

P. premjer przedstawił jednocześnie P. Prezydentowi prośbę o dymisję min. Rolnictwa i Reform Rolnych, p. Nakoniecznikow-Klukowskiego. Na wniosek p. premjera P. Prezydent mianował ministrem Rolnictwa p. Juljusza Poniatowskiego, obecnego kuratora Liceum Rolniczego w Krzemieńcu.

W związku z temi zmianami nastąpiły również zmiany na stanowiskach podsekretarzy stanu. W Min. Spraw Wewn. ustąpił p. Mikołaj Dolanowski, w Min. Opieki — dr. K. Duch, w Min. Rolnictwa — pp. Kasiński i Karwacki. W Min. Opieki podsekretarzem stanu został obecny wiceminister Skarbu p. Jaroszyński, a jego stanowisko obejmuje p. E. Warner.

Dr. Nakoniecznikow - Klukowski, jak się dowiadujemy, obejmuje stanowisko wojewody.

Objęcie dwóch ważnych resortów przez ludzi tej miary, co pp. Poniatowski i Kościałkowski powitać należy z całem uznaniem.

O p. Poniatowskim, świetnym znawcy rolnictwa — już pisaliśmy niejednokrotnie. Jest to człowiek, znający dobrze biedy naszej wsi, więc jest jak najbardziej powołany do roztoczenia opieki nad jej sprawami, najbardziej żywotnemi dla naszego państwa.

P. Kościałkowski wykazał w dotychczasowej swej wielostronnej działalności talenty znakomitego administratora. Od r. 1922 piastuje mandat poselski, biorąc zawsze czynny udział w sprawach państwowych, stając na stanowisku radykalno-demokratycznem.

Przygotowania do potwornego trucicielstwa

czyni specjalny tajny urząd w Niemczech na wypadek przyszłej wojny

LONDYN, (PAT). Cała prasa angielska zaalarmowana jest sensacyjnemi rewelacjami, zamieszczonemi przez znakomitego publicystę angielskiego Wickhama Steeda w miesięczniku „19-e stulecie i później".

Steed oświadcza, że posiada dokumenty, dowodzące istnienia w Niemczech tajnego urzędu znanego p. n. „Luftgasangriff" (L. G. A.), który przygotowuje plan wojny gazowej. Organizacja ta m. in. wypracować miała w szczegółach plan zatrucia gazem kolei podziemnych w Londynie i Paryżu przez rzucanie bomb gazowych na znajdujące się nazewnątrz wentylatory. Ponieważ koleje podziemne w razie ataków bombowych służyć mogą doskonale jako schron, plan ten ma na celu uniemożliwienie ludności korzystania z kolei jako schronu.

Steed twierdzi, że Niemcy przez swoich tajnych agentów dokonali już w Londynie a częściowo i w Paryżu prób takiego ataku gazowego, zapomocą specjalnego nieszkodliwego mikrobu „micrococeus prodigiosus", ustalając, czy wentylatory kolei podziemnych dostatecznie absorbują mikrob.

Wszystko jest drogie

bo zarobki mas pracujących zmalały, to też wydawnictwo nasze, popierane przez ludzi z trudem zdobywających się na kupno codziennej gazety w swej wielkiej akcji premjowej zwróciło uwagę przedewszystkiem na przedmioty najpotrzebniejsze.

Dowodem tego jest, że przygotowaliśmy do rozdania w najbliższej serji prócz 5 maszyn do szycia 10 GARNITURÓW MĘSKICH, KUPON NA PALTO, 5 SUKIEN, 40 KOMPLETÓW BIELIZNY OSOBISTEJ, 3 KOMPLETY BIELIZNY STOŁOWEJ, 3 KOMPLETY BIELIZNY POŚCIELOWEJ, WYŻYMACZKĘ ORAZ 125 PACZEK, ZAWIERAJĄCYCH herbatę, kawę, kakao, czekoladę, cukier, mydła i wodę kolońską.

Bracia Adamowiczowie lecą!

Po ciężkim starcie szybują z Ameryki ku Polsce

Wczoraj o godz. 5 i pół rano według czasu amerykańskiego, a o godz. 11 min. [illegible] według czasu środkowo - europejskiego bracia Adamowicze wystartowali do Nowej Funlandji. Stąd, z lotniska podejmą próbę przelotu nad Atlantykiem wprost do Warszawy.

Start wielkiego jednopłatowca braci Adamowiczów był dość trudny. Obciążony paliwem samolot wzbił się w powietrze po przebiegu 3.000 stóp. Kiedy znalazł się w powietrzu na wysokości 50 stóp, wydawało się, że spadnie na lotnisko. Na szczęście lotnicy zwiększyli szybkość i poszybowali już gładko w kierunku północnym.

Braciom Adamowiczom, lecącym na biało - czerwono - niebieskim jednopłatowcu towarzyszy lotnik duński Holger Hoirris, znający doskonale trasę lotu, gdyż w roku 1931 dokonał przelotu na tym samym samolocie z Harbour Grace na Nowej Funlandj i do Krefeld w Nadrenji. Lotnik duński opuści samolot braci Adamowiczów na lotnisku Harbour Grace, a przez Atlantyk obaj Polacy polecą sami.

Od świtu do nocy

75.000 robotników przemysłu wełnianego w Nowej Angiji (Ameryka) postanowiło rozpocząć strajk z dniem 2 lipca. Robotnicy domagają się podwyżki uposażeń oraz redukcji godzin pracy. Sytuacja jest tak napięta, iż uważają, że nie da się zapobiec wybuchowi strajku.

W podziemiach kopalni „Niemcy" w Świętochłowicach wydarzył się śmiertelny wypadek. Mianowicie na jednym z filarów zwały węgla zasypały ładowacza Pawła Grolika, który poniósł śmierć na miejscu.

Harriman, b. dyrektor „Harriman National Bank and Trust Company" został skazany na 4 i pół roku więzienia za fałszowanie ksiąg i korzystanie z funduszów bankowych dla celów prywatnych.

W okolicy Vesoule nastąpiła katastrofa samochodowa. 5 osób poniosło śmierć w płomieniach.

Tajemniczy samobójca na szczycie Giewontu

Zwłoki jego odnalazła grupa turystów

ZAKOPANE. (P.A.T.). Wracający z wycieczki na Giewont turyści zawiadomili komisarjat policji państwowej w Zakopanem, że na samym szczycie góry pod krzyżem leżą zwłoki mężczyzny z głową, roztrzaskaną strzałem rewolwerowym.

Wysłana w nocy ekspedycja stwierdziła na podstawie znalezionego przy denacie dowodu osobistego, iż jest to Stanisław Majewski, lat 48, technik ze Szczuczyna, woj. białostockie.

Stan zwłok wskazywał, iż zamach został dokonany niedawno przed odnalezieniem. Powód samobójstwa nieznany.

Śmierć 11 osób

od wybuchu w fabryce materjałów wybuchowych

NOWY JORK, (PAT). W fabryce materjałów wybuchowych wpobliżu miasta Olympia w stanie Waszyngton, nastąpiła eksplozja, skutkiem której 11 osób, w tem jedna kobieta i dziecko, poniosło śmierć, a kilka zostało rannych.

Zdemaskowanie komisarza policji

który był wmieszany w aferę Stawiskiego

PARYŻ, (PAT). W aferze Stawiskiego nastąpił wczoraj sensacyjny zwrot w tym sensie, że kilkakrotnie został zdemaskowany znany komisarz policyjny Bonny, który do niedawna prowadził śledztwo w sprawie Stawiskiego i zabójstwa radcy Prince'a.

Przesłuchany najpierw przez komisję parlamentarną dep. Henriot potwierdził poprzednie oświadczenie, według którego ustalono na podstawie zeznań wiarygodnych świadków, że komisarz Bonny spotykał się w r. 1933 w Biarritz ze Stawiskim. Przesłuchany przez sędziego śledczego wspólnik Stawiskiego Romagnino również stwierdził, że komisarz Bonny utrzymywał z oszustem zażyłe stosunki. Wreszcie dep. Mandel złożył komisji dokumenty, z których wynika, że komisarz Bonny zgodził się wydać niejakiemu Wolbergowi kartę tożsamości i zabezpieczyć go przed konsekwencjami denuncjacji o uprawianie propagandy bolszewickiej pod warunkiem, że opłaci on Bonnye'mu garderobę u krawca i złoży 100 funtów szterlingów. Wolberg zawiadomił o zamierzonej tranzakcji prefekturę policji. Udał się on na wyznaczone spotkanie z Bonny'm, który odmówił jednak przyjęcia czeku imiennego na wymienioną sumę i zażądał całej kwoty w gotówce. Rozmowę Wolberga i Bonny'ego podsłuchali dwaj delegowani przez prefekturę inspektorzy policyjni.

Wolberg w liście swoim twierdzi, że Bonny mścił się na nim i m. in. polecił policji wymuszenie od niego zeznań, co robił w dniu 20 lutego, podejrzewając go o udział w [illegible]

Rokowania polsko-angielskie

rozpoczęły się pod znakiem komplementów

LONDYN. (P.A.T.). Wczoraj o godzinie 3-ej po poł. pod przewodnictwem ministra handlu Runcimana odbyło się oficjalne otwarcie rokowań polsko - brytyjskich.

Delegację polską z dyr. Sokołowskim na czele przedstawił min. Runcimanowi ambasador Skirmunt. Min. Runcimanowi towarzyszyli podsekretarz stanu do spraw handlu zagranicznego Colville, który ma powierzone bezpośrednie kierownictwa rokowań ze strony angielskiej, podsekretarz stanu w ministerstwie handlu Sir Henry Fountain oraz szereg wyższych urzędników, biorących udział w rokowaniach w charakterze przedstawicieli zainteresowanych brytyjskich resortów.

Min. Runciman powitał delegację polską, przedstawiając równocześnie brytyjski punkt widzenia. Ze strony polskiej odpowiadał dyr. Sokołowski, poczem pomiędzy szefami obu delegacyj, podsekretarza stanu Colville i dyr. Sokołowskim nastąpiła wymiana zdań o charakterze ogólnym, w toku której ustalono program i organizację rokowań.

Z powodu zajęcia wczorajszego numeru naszego pisma dziś na str. 5-ej podajemy odcinki obu powieści, które poprzedzają odcinki na str. 4-ej.

Wykrętna obrona kasiarza

Ciekawa rozgrywka toczy się za kulisami procesu szajki kasiarzy, którzy dokonali włamania do kasy kolejowej i rabunku 72,000 zł.

Chodzi o **wyciągnięcie** za wszelką cenę herszta bandy, Andrzeja Kowalskiego oraz jego przyjaciela, Milczarka. Są to dwaj zawodowi **kryminaliści** o ustalonej renomie mistrzów i jedynie oni zdolni byli do zorganizowania podobnie zuchwałego przedsięwzięcia. **Ponieważ** obaj byli wielokrotnie karani i jako recydywistom grożą im surowe wyroki, przeto robią wszystko, aby wywinąć się ze sprawy.

Usiłowania te są aż nadto widoczne i odbywają się nietylko przy udziale współoskarżonych, ale i świadków nawet wprzęgnięto do tego celu.

Najpierw zauważono niezrozumiałe zachowanie się wartownika Karolaka, który, przyznając się w urzędzie śledczym do winy należenia do szajki włamywaczów, nie szczędził nikogo z pośród kamratów, „sypał" na lewo i na prawo, a zeznania jego robiły wrażenie szczerych. Teraz zaś Karolak dowodzi, że niesłusznie oskarżał Kowalskiego i Milczarka, będąc podmówiony do tego przez kasiarza Brzezińskiego, który mając złość do Kowalskiego, kazał go denuncjować, mówiąc, że „kasiarze sami się wywiną"

Karolak zrobił więc pierwszą niespodziankę oskarżycielowi, który wszystkie nagromadzone pracowicie dowody, powiązał w logiczna całość. Według aktu oskarżenia, Kowalski był duszą wyprawy. Miał on już zresztą doświadczenie w tym kierunku. On to przecież był hersztem bandy włamywaczów podczas zamachu na kasę starostwa powiatowego przy ul. Długiej 15.

Obie te wyprawy zdradzają jedną rękę. Jednakowych i tu i tam używano sposobów. Jest to nowy dla Warszawy pomysł, wciągania do zmowy osoby, mającej strzec objektu: pomocny policjant dyżurny, Potyralski, który wpuścił złodziei do środka. Tutaj zaś podobna rola spadła na wartownika Karolaka.

Przy włamaniu do starostwa, kasiarze zrobili zmowę na jednego z członków szajki. Niwińskiego, którego chcieli zabić i w ten sposób, kosztem trupa, zapewnić sobie bezkarność. Niwiński miał być zastrzelony przez posterunkowego Potyralskiego w czasie ucieczki, który w ten sposób miał zasłużyć sobie na wawrzyny i ukryć fakt pomocy kasiarzom. Niwiński podsłuchał jednak szczegóły zmowy bandytów i drapnął, zanim zdołali wykonać swój zamiar. Ze złości za szykowaną mu zgubę, zdenuncjował wszystkich sprawców. Kowalski wtedy dowodził, że Niwiński fałszywie go oskarża z zemsty za uwiedzenie mu kochanki.

Choć cała sprawa wyglądała na zakrój w stylu Chicago, Kowalskiego i Potyralskiego skazano w dwóch instancjach po 4 i 5 lat więzienia.

Dopiero po uchyleniu wyroku przez Sąd Najwyższy, zarówno policjantowi, jak i kasiarzowi udało się ujść bezkarnie. Sąd oparł swój wyrok głównie na wersji, że Niwiński oskarża Kowalskiego przez złość, pomijając, że Niwiński oskarżał także i siebie, a więc i sobie fundował wyrok.

O następstwach takiego wyroku, po zwolnieniu Kowalskiego z więzienia, głośno mówiono w kawiarence Romblów przy ulicy Żelaznej 16.

Kiedyś Rombel po pijanemu przechwalał się do kelnerek Szkaradkówny i Olszewskiej, że Potyralski za swe dwuletnie przebywanie w więzieniu dostanie 13 tysięcy zł. odszkodowania, którem podzieli się z Kowalskim zaś Romblowi da z tego tysiąc złotych.

Tak wygląda faktyczna strona uniewinnienia policjanta...

Ponadto kelnerki były świadkami i innych ciekawych zjawisk. Oto co wieczór w tylnym pokoiku kawiarni zbierali się członkowie szajki, wchodząc kuchennem wejściem. Tam odbywały się nerwowe narady, podczas których zniesiono z piwnicy narzędzia ślusarskie.

Szkaradkówna w śledztwie bez obawy zeznała o tem, nie robiąc ze swych obserwacyj żadnej tajemnicy. Szczegóły te posłużyły potem policji do ustalenia faktu zmowy i planowania włamania do kasy.

Powołana na **świadka oskarżenia** Szkaradkówna zrobiła **swoją** osobą **wielki zawód sądowi**. Oto nietylko **nie potwierdziła złożonych** poprzednio **zeznań, ale nad mieniła** jeszcze, **że wówczas kłamała**.

— **Nic nie wiem** ani o zebraniach oskarżonych, nie widziałam żadnych narzędzi złodziejskich, tak samo jak nie słyszałam żadnej rozmowy o Potyralskim.

— Skąd się w takim razie wzięło to wszystko?

— Policja kazała mi tak zeznawać i ze strachu podpisałam protokół.

— No, ale przecież była pani jeszcze przesłuchiwana przez sędziego śledczego?

— Sędzia też kazał mi zeznawać tak, jak przedtem...

— Ale u sędziego śledczego nie raz jeden była pani przesłuchiwana i podczas drugiej i trzeciej bytności miała pani sposobność wyjaśnić sytuację...

Na tę uwagę Szkaradkówna również obstaje przy swojem twierdzeniu, że działała z bojaźni.

Ponieważ takie tłumaczenie wydało się nieprawdziwe, przeto prokurator wydał nakaz natychmiastowego aresztowania Szkaradkówny pod zarzutem fałszywych zeznań i krzywoprzysięstwa w sądzie.

Podobnie niemiłej sytuacji, w zręczny sposób uniknęła druga kelnerka Olszewska, zdradzająca również ochotę wyparcia się obciążających zeznań. Pozycja jej uratowana została faktem pokrewieństwa z oskarżoną Romblową. Będąc jej siostrą, ma prawo cofnięcia zeznań, z czego skwapliwie skorzystała, chroniąc się przed groźbą zaaresztowania.

Jak widać z tego, Kowalski robi wszystko w swej obronie. Zabiega o uniewinnienie choćby kosztem innych osób, którym wyperswadowano, że parę miesięcy więzienia za fałszywe zeznania są niczem w porównaniu z grożącą Kowalskiemu karą kilku lat więzienia.

Tylko, że te występne starania mogą pójść na marne i mimo wszystko sprytnego przestępcę dotknie zasłużona kara...

Pewne światło na metody obrony kasiarzy rzuciły zeznania przodownika Szubańskiego z urzędu śledczego, do którego wiadomości doszły fakty teroryzowania świadków i wysyłania pod ich adresem „grypsów" z więzienia.

Podczas zeznań tego świadka zaszedł wesoły moment. Oto Kowalski, najpóźniej ujęty z pośród innych, zwrócił się z zapytaniem, czy Szubański obronił go przed pobiciem, jakie groziło mu ze strony trzech wywiadowców, delegowanych do ujęcia kasiarza.

— Panie Szubański, czy pan nie przypomina sobie w taksówce swoich słów, skierowanych do mnie: „Kowalski, gdyby nie ja, powędrowałbyś do **garbarni, bo** oni chcieli ci zdr**owo wlać**, tylko że ja powiedziałem, że mogą to zrobić później..."

Sędzia: — Czy ktoś oskarżonego bił?

— Nie.

— No to pytanie nie ma znaczenia.

Wczoraj przesłuchano dwudziestu świadków

Jak u mnie w domu

(S. F.) P. Anastazja **Gąsiarek** uważa, że podstawą zdrowia jest normalny sen i nie znosi, przeciągających się do późna w nocy, przyjęć.

Dlatego też w dniu swoich imienin, które wypadły w niedziele, zamiast kolacji urządziła proszony obiad na 12 osób, w skład których miał wejść również p. Antoni Zyga z małżonką.

P. Antoni od rana szykował się do proszonego obiadu i był jak najlepszej myśli, lecz cały humor zepsuła mu małżonka.

Coś jej wpadło do głowy i uparła się, że na imieniny nie pójdzie. Że w nowej sukni nie może iść, bo jej granda — goście zachlapią. Że znów w starej nie wypada i że wogóle stać ją na to, żeby u siebie w domu zjeść obiad.

P. Antoni, znając upór żony, machnął ręką i w jak najgorszym nastroju poszedł sam do pani Gąsiarek.

Zaraz w pierwszej rundzie, to znaczy przy pierwszem daniu urżnął się dokładnie. Obiad mu ze zmartwienia nie smakował, zalewał więc bez przerwy robaka i rozmyślał o doli swego małżeńskiego pożycia.

I w pewnej chwili zapomniał wogóle, gdzie jest. Zdawało mu się, że to u niego w domu odbywa się ta uroczystość.

Spostrzegł, że goście zajęci jedzeniem milczą, uważał więc za stosowne, jako gospodarz, zabrać głos. Z trudem podniósł się z krzesła.

— Szanowne goście! — rozpoczął. — Bardzo was przepraszam, że obiad cholere wart. Ale to wszystko przez to, że moja żona jest w złem humorze. U niej, jak ma fochy w nosie, nic nie wyjdzie. I kotlety się przypalą i zupę przesoli... I akuratnie przy takiem święcie coś ją w mózg kopło. Od rana się żołądkuje. I dlatego kochanych gości za ten drański obiad przepraszam.

Gospodyni, p. Gąsiarek, pobladła z oburzenia.

— **Panie Zyga! — zerwała się z krzesła.—Co pan wygaduje? Urżnął się pan, czy co? Przecież pan nie w domu jest, tylko u mnie.**

P. Antoni oprzytomniał troszkę, rozejrzał się dokoła i zauważył swój błąd.

— Faktycznie — mruknął — omyliłem się. To mnie ten drański obiad tak zmylił. Zupełnie jak u mnie w domu, kiedy żona jest w cholerycznem humorze.

Pani Gąsiarek była bliska omdlenia. W obronie jej czci stanął bratanek, p. Jan Gąsiarek, który oświadczywszy, że takiego gościa dla nauki towarzyskiego wychowania trza na schody wyprowadzić, wziął p. Zygę pod ręce i zrzucił go ze schodów.

Dostał za tę lekcję [illegible] dzień aresztu.

Wesoły Kącik

NA GORĄCYM UCZYNKU



Schwytanie żony na gorącym uczynku zdrady nie należy do rzeczy przyjemnych. Wchodzisz do swego mieszkania i widzisz, że jakiś facet w negliżu kradnie pełnemi garściami twoje szczęście rodzinne.

Mąż dobroduszny w takiej sytuacji wzdycha boleśnie, ale nie zapomina o formach towarzyskich. Przedewszystkiem przedstawia się jegomościowi w kalesonach, który wyskoczył z jego łóżka, a następnie, jak przystało na gospodarza, zapytuje:

— No, jak się pan bawił? Zadowolony pan?

Poczem z wyrzutem zwraca się do żony.

— Ubierz się kochanie. Widzisz przecież, że mamy gościa.

Ale takich mężów jest niewielu. Większość wybucha gniewem, strzela, lub grozi, że będzie strzelać, jednem słowem zachowuje się ordynarnie.

Rozmaite jest również zachowanie się zaskoczonych żon.

Niektóre wybuchają płaczem, padają na kolana i błagają o litość. Inne starają się tłumaczyć:

— Widzisz, ten pan się rozebrał, żeby mi pokazać koszulę. Bo chciałam ci sprawić takie same...

Najgorsze są jednak żony bezczelne.

— **Niewierna! — załamuje ręce mąż. — Jak mogłaś mnie zdradzić? Kobieta z dobrej rodziny, z dobrem wychowaniem...**

— Mój drogi! — **wzrusza ramionami żona bezczelna.** — Z dobrej rodziny jestem, z dobrem wychowaniem jestem, ale z drzewa nie jestem.

Albo:

— **Podła! — krzyczy mąż. — Z mężczyzną w mojem łóżku? Czy wiesz co ci pozostaje do zrobienia?**

A żona bezczelna macha pogardliwie ręką.

— **Wiem, wiem! Lepiej od ciebie! Ale mi właśnie przeszkodziłeś.**

Najgorzej się czuje przy schwytaniu na gorącym uczynku zdrady ten trzeci, czyli kochanek.

Najczęściej włazi pod łóżko, gdzie, szczękając ze strachu zębami, tuli się do nocnika, albo włazi do szafy, albo, jeżeli rzecz się dzieje na parterze, usiłuje uciec przez okno.

Ale niektórzy **nie tracą** zimnej **krwi i, naciągając** szybko spod**nie, starają się** zamienić wszystko **w dowcip:**

— **He, he, he! Coś mi pan bujał, że pańska żona jest blondynka? Specjalnie przyszedłem, żeby zobaczyć. He, he, he!** Aleś **mnie pan** nabrał:

Albo udają zdziwionych:

— To jest pańska żona? Słowo daję nie zauważyłem.

Napoleon Sadek.

SPORT

POLACY W FINALE SZABLI DRUŻYNOWEJ

Wczoraj, w Dolinie Szwajcarskiej, **odbyły się** przed południem eliminacyjne **walki** w szabli drużynowej o mistrzostwa Europy Eliminacje rozegrane **zostały** w dwóch grupach. W pierwszej grupie zmierzyli się Polacy, Grecy i Włosi. Dwie najlepsze drużyny miały wejść do finału.

Mecz Polska — Grecja zakończył się łatwem zwycięstwem Polaków w stosunku 9:0. W drugim meczu w tej grupie Włosi pokonali Greków 9:3. Do finału weszły z tej grupy zespoły: Polski i Włoch.

W drugiej grupie Węgry pokonały Rumunję 9:3, a Niemcy wygrali z Rumunją 9:3. Z tej grupy do finału weszły drużyny Niemiec i Węgier

W drugim meczu Polska przegrała z Węgrami 6:10, a Niemcy — Włochy 8:8. Włosi **wygrywają różnicą touchów.**

PRZYSTAŃ KAJAKOWA W JABŁONNIE

Jutro, o godz. 9 rano nastąpi w Jabłonnie pod Warszawą otwarcie pierwszej w woj. Warszawskiem przystani kajakowej Związku Strzeleckiego.

W uroczystości wezmą udział przedstawiciele władz państwowych i strzeleckich.

WIEDEŃSCY PIŁKARZE W BIELSKU

Bielsk. Wczoraj na boisku BBVS w Bielsku odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Bielsk — Biała a drużyną austriacką Wiener S C. Zwyciężył zespół Bielsk — Biała 2:1 (0:0).

JĘDRZEJOWSKA — TŁOCZYŃSKI WYELIMINOWANI

Londyn. W pierwszej rundzie rozgrywek tenisowych w grze mieszanej na kortach Wimbledonu o nieoficjalne mistrzostwa świata para polska, Jędrzejowska — Tłoczyński, spotkała się z parą angielską Scriven — Tuckey.

Pierwszego seta wygrała para polska w stosunku 7:5. Natomiast dwa następne sety padły łupem pary angielskiej, w stosunku 6:4, 6:4.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Paryż. Finałowy mecz o puhar Davisa w strefie europejskiej rozegrany będzie pomiędzy Czechosłowacją a Australją w dniach 12 — 14 lipca br.

N JORK. Charles Paddock, w swoim czasie najlepszy sprinter świata, **zaangażowany został na trenera olimpijskiego krótkodystansowców amerykańskich.**

Praga. Czechosłowacki Zw. Piłki Nożnej wypłacił piłkarzom, którzy startowali na mistrzostwach świata, specjalną premję „zwycięską".

Piłkarze, którzy walczyli w 4-ch spotkaniach (Rumunja, Szwajcarja, Niemcy i Włochy), otrzymali po 5000 koron czeskich, inni zawodnicy — dostali po 3000 i po 1500 koron.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

W dalszym ciągu prosimy o rozwiązanie następujących zadań 7-ej serji.

11. HISTORJA MIŁOSNA W ŁAMIGŁÓWCE

1) . . x . .
2) . . x . .
3) . . x . . .
4) x . . .
5) . . . x . . . .

Na miejsce kropek i krzyżyków wstaw litery. Poszczególne **wyrazy opowiedzą Ci kolejno historję miłosną. Zaczęło się naturalnie od 1-go, doszło łatwo do 2-go, potem naturalnie z tem 3-ci wyraz, szczególnie, kiedy nie było innej rady i trzeba było wziąć 4-ty wyraz. Teraz 5-ty wyraz siedzi ci na karku. Na miejscu krzyżyków, litery czytanie zgóry na dół — dadzą** wyraz, którego **każdy łatwo się** domyśli, mając M **na początku.**

12. PYTANIE O FLIRCIE

Kiedy już jesteśmy blisko „spraw miłosnych", powiedz nam Czytelniku

co nazywasz flirtem?

Jeśliś już „wyrósł" z tego, Czytelniku, sięgnij pamięcią w przeszłość. Niepełnoletnich zwalniamy od odpowiedzi na to pytanie.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 5 **Nr. gazety 179**

Z otchłani bezrobocia

Szanowny Panie Redaktorze!

Już dawno, bo przeszło dwa lata, jestem bez pracy. Jestem młodym, mam dopiero 21 lat, a jednak życie mi już zbrzydło.

Ożeniłem się półtora roku temu, lecz nie mając żadnej pracy, życie stało się dla nas istnem piekłem. Żona moja pracuje w obowiązku, ja zaś nie mieszkam z żoną, tylko u ojca, który też nie może mi dać utrzymania.

Nie mając innego wyjścia zwracam się z błagalną prośbą do Szanownej Redakcji, żeby była tak dobrą i ogłosiła w swojem piśmie a na pewno któryś z czytelników mógłby mi zaofiarować jakąś pracę, przez co mógłbym wyszukać jakieś mieszkanie i mieszkać razem z żoną zaco byśmy serdecznie byli wdzięczni. Ja mógłbym pracować gdzieś za woźnego, inkasenta, lub za jakiegobądź robotnika, byleby tylko zarobić na skromne utrzymanie.

Mogę zaznaczyć, że w razie czego mógłbym złożyć w pewne miejsce niedużą kaucję, ażeby tylko dostać tę pracę.

Przypuszczam, że moja gorąca prośba nie pozostanie bez echa i mogę się spodziewać przychylnej odpowiedzi, zaco zgóry serdecznie dziękuje „Błagalny głos".

Edward Patynowski
ul. Piusa XI 11a m. 13

CHCE ŻYĆ I WYCHOWAĆ DWÓCH SYNKÓW!

Jestem opuszczona przez męża od czterech lat. Mam dwoje małych dzieci, którym muszę dać jeść i posłać je do szkoły, a nie mam na to żadnych środków. Jestem w tak strasznej nędzy, że trudno to opisać. Zwracam się więc z błaganiem o ratunek. Może ktoś z Czytelników będzie tak miłosierny i ofiaruje mi jaką pracę.

Jestem młoda i mam chęć żyć i wychować swoich synków ludziom i Bogu na pociechę. Jestem bardzo nieszczęśliwa.

Nieszczęśliwa z Szopena

KAMASZNIK

Znajduje się w szeregu ludzi bezrobotnych, którzy chcą pracować, a pracy nigdzie znaleźć nie mogą. Mam dwoje maleńkich dzieci, którym nie mam co dać jeść, bo już od roku nie pracuję i w dodatku 5 maja zostałem wyeksmitowany. Podejmę się każdej pracy, byle tylko nie przymierać głodem z żoną i dziećmi.

Może ludzie litościwi dadzą mi jakąkolwiek pracę, a pracować mogę, bo mam lat 27, po wojsku, ukończyłem 5 klas gimnazium Kulwiecia. Z fachu jestem kamasznik oraz ukończyłem kursa samochodowe w szkole Prylińskiego.

K. N.

EKSPEDJENTKA WYKWALIFIKOWANA

Mam czteroletnie świadectwo z pracy jako ekspedjentka w cukierni-kawiarni, a mimo usilnych starań nie mogę znaleźć pracy. Wiadomość: Florentyna Boss, Krochmalna 73 m. 138.

CHCIAŁABYM SIĘ NAUCZYĆ FRYZJERSTWA

Jestem młoda panną z niezamożnej rodziny i chcę bardzo uczyć się fryzjerstwa damskiego, co jest kwestją mojej przyszłej egzystencji, gdyż jestem pozbawiona jakiejkolwiek pomocy materialnej. Czybym nie mogła dostać miejsca w szkole lub pobierać nauki od osoby uprawnionej, korzystając z przystępniejszych warunków?

Halina S. z Warszawy

Mamy nadzieję, że prośba p. Haliny będzie wysłuchana przez P. Fryzjerów, którzy przyjdą jej z pomocą.

O PRACE W OBRONIE PRZED ZŁEM MAŁŻEŃSTWEM

Mam lat 21, a straciłem nadzieję i chęć do życia. Myślałem już o małżeństwie, kiedy marzenia prysły, bo zostałem zredukowany. Zaczęły się dni poszukiwania pracy od biura do biura, od fabryki do fabryki. Tak minęło dwa lata. Rok temu poznałem pewną panią, która po kilku spotkaniach powiedziała mi, że mnie kocha i chce wyjść za mnie zamąż. Swą protekcją wyrobiła mi posadę i od pierwszego lipca mogę pracować pod warunkiem, że się z nią ożenię.

Z zawodu jestem lakiernik, posiadam rower, mogę być gońcem, woźnym i podejmę się najgorszej pracy, byleby móc pobrać się ze swą ukochaną.

BÓL SYNOWSKIEGO SERCA

— Jestem od dwóch lat bez pracy — opowiada nam młody, szczupły człowiek — Posiadam ułomną matkę, która umiera mi z głodu. Nie mam jej co dać jeść. Z zawodu jestem introligatorem, ale podjąłbym się każdej pracy, by ratować matkę od widma głodowej śmierci.

Ofiary dla El. z Prela [illegible]

Tajemnica kufra z tułowiem

(Korespondencja własna)

Londyn, w czerwcu 1934 r. Opinja publiczna Anglji jest zaalarmowaną wykryciem potwornej zbrodni. W modnej miejscowości kąpielowej w Brighton zdeponowaną została w przechowalni dworcowej w dniu wyścigów Derby nowa, ciężka waliza. Po kilku dniach począł wydobywać się z walizy przykry odór zgnilizny. Portjer otworzył zamki walizy i oczom jego przedstawił się krew w żyłach mrożący widok: w zawiniątku z szarego papieru leżał skrwawiony kadłub kobiety.

Niemal jednocześnie w przechowalni dworca kolejowego Kings Cross w Londynie, portjer poczynił drugie wstrząsające odkrycie; w małej walizce, zdeponowanej przed kilku dniami, leżały odcięte piłą nogi ofiary ponurej zbrodni.

Cały Scotland Yard postawiony został na równe nogi. Najzdolniejsi detektywi kryminalnej policji rozpoczęli śledztwo w Londynie i nadmorskiej miejscowości kąpielowej.

W ciągu pierwszego dnia śledztwa Scotland Yard ustalił, że nieznany morderca pozostawił po sobie jedyny ślad w postaci napisu niebieskim ołówkiem na papierze, w który owinięty był kadłub ofiary: „Ford". Detektywi Scotland Yardu, po zamieszczeniu w całej prasie angielskiej fotografji kufra i walizy, w których odkryto kadłub i nogi zamordowanej kobiety, ustalili, iż walizy nabyte zostały przez zbrodniarza w jednym ze sklepów w Londynie, trzymających na składzie kufry i walizy z fabryki B. Lewis w Londynie. Śledztwo przeprowadzone w fabryce stwierdziło, iż papier użyty przez zbrodniarza na opakowanie kadłuba ofiary jest papierem, używanym przez fabrykę przy ekspedycji świeżo nabytych kufrów i waliz, a napis „Ford" — w opinji fabrykantów waliz — stanowić może urywek nazwiska nabywcy waliz. Przypuszczalnie wyraz „ford" wypisał na opakowaniu jeden z urzędników firmy, przy odsyłaniu zamówionej walizy.

Firma przedłożyła oficerom Scotland Yardu wykaz szeregu nazwisk klientów, których nazwiska posiadają końcówkę „Ford". Detektywi Scotland Yardu są przekonani, iż zbrodniarz, nabywając walizę, podał fałszywe nazwisko i kazał ją odesłać na prowincję do stojącego pustką domu na odludziu, w którym zwabił swą ofiarę i dokonał mordu.

Pierwiastkowe śledztwo w Brighton stwierdziło, iż w krytycznym dniu wyścigów Derby, widziano w podmiejskiej kolejce osobnika z ciężkim kufrem, podobnym do odkrytego w przechowalni kolejowej w Brighton. Ów osobnik liczył około 35 lat, był starannie ubrany i siedział w kącie wagonu kolejowego, pilnując kufra. W chwili, gdy pociąg zatrzymał się na dworcu w Brighton, tajemniczy osobnik z widocznym wysiłkiem fizycznym sam podniósł kufer i wystawił na platforme kolejową. Pasażerowie przedziału odnieśli wrażenie, iż kufer był b. ciężki. Ktoś z pasażerów zrobił dowcip, iż tajemniczy osobnik wlecze z sobą ciężki kufer z pieniędzmi, by robić zakłady w dniu Derby.

Uchodzi obecnie za pewnik, iż tajemniczy osobnik był mordercą i niósł w kufrze szczątki swej ofiary do przechowania na dworcu kolejowym w Brighton.

W drugim dniu śledztwa Scotland Yard poczynił zgrozą przejmujące odkrycie, iż w tej samej przechowalni w Brighton znajdowała się zdeponowana przez nieznaną osobę walizka, a w niej zwłoki zamordowanego dziecka 2 lub 3-letniego.

Na wieść o wykryciu zbrodni w Brighton, zgłosiły się na policję osoby, które złożyły zeznania, mogące skierować śledztwo na właściwe tory. I tak zgłosiła się p. Coller, która w dniu „Zielonych Świątek" udała się wraz ze swym mężem na wycieczkę z Brighton do Eastbourne. W drodze powrotnej, małżonkowie Coller wsiedli na statek przybyły z portu Boulogne do Castbourne. Pani Coller w przedziale dla kobiet spostrzegła młodą, około 27 lub 28 lat liczącą, kobietę, starannie ubraną. Twarz młodej kobiety zdradzała cierpienie. Pani Coller zapytała swą towarzyszkę podróży, czy jest chorą? Otrzymała odpowiedź przeczącą.

Po wylądowaniu w Brighton spostrzegła p. Coller, że nieznana młoda kobieta znajduje się w towarzystwie dwu mężczyzn w średnim wieku, zdradzających wyglądem obcokrajowców. Przy kontroli celnej w porcie Brighton p. Coller zauważyła, że nieznani osobnicy, towarzyszący młodej kobiecie, okazują silne zmieszanie i zdenerwowanie. Cała trójka nie miała z sobą waliz. Po kontroli paszportowej i celnej, mężczyźni, jakby w obawie rozpoznania ich wezwali taksówkę i popychając naprzód nerwowym ruchem młodą kobietę, wsiedli do wnętrza, polecając szoferowi jazdę w kierunku miejscowości Hove.

Na tem kończą się zeznania p. Coller, która przypomina sobie jeszcze tylko jeden ważny szczegół, iż młoda kobieta, powiedziała jej, iż wsiadła na statek w Boulogne i że udała się na dłuższy pobyt do Anglji.

Na policję zgłosiła się również p. Phoebe Morley, która złożyła zeznania, iż bawiła niedawno na wypoczynku w jednym z pensjonatów w Folkestone i że miała ze sobą walizkę, zawierającą kawałek brunatnego papieru, na którym widniał napis niebieskim ołówkiem: P. Ford. Walizkę tę pozostawiła p. Morley w pensjonacie, w którym zapoznała się przygodnie z młodą, lat około 27, Niemką.

Śledztwo stwierdziło, iż matka p. Morley nosząca nazwisko Ford, zamieszkała w Shefield, wypisała w chwili, gdy córka udawłaa się na wywczasy do Folkestone, nazwisko i adres w środku walizki, napisała również niebieskim ołówkiem nazwisko Ford na krawedzi walizy i wreszcie wyraz „Ford" na kawałku brunatnego papieru.

Tem samem Scotland Yard stwierdził, iż niema związku przyczynowego między nazwiskiem Ford, a wyrazem „ford", figurującym na opakowaniu tułowia ofiary mordu w Brighton.

Jeden z detektywów postawił hipotezę, iż morderca — dla zatarcia śladów zbrodni, — zdeponował tylko tułów i nogi ofiary w przechowalniach kolejowych, natomiast, po zamordowaniu swej ofiary i rozkawałkowaniu na części trupa, wywiózł głowę w opakowaniu na statku, zdążającym z Brighton do Boulogne i wrzucił do morza.

W dalszym ciągu śledztwa Scotland Yard wpadł na trop narzędzi zbrodni: w przechowalni dworcowej Clapham Jonction w Londynie, portjerzy po otwarciu podejrzanych dwu kufrów stwierdzili, iż zawierają część garderoby kobiecej, długi nóż używany do krajania chleba i rewolwer. Badania chemiczne wykazały, iż nóż pokryty jest niewidzialnym gołem okiem śladami krwi.

Scotland Yard stawia obecnie hipotezę, iż zamordowana kobieta, w wieku lat około 28, była w odmiennym stanie, pochodziła z rodziny mieszczańskiej i padła ofiarą kochanka, który zwabił ją do odludnego domu, lub garażu i zadał śmiertelną ranę nożem w ciemię. Detektywi Yardu sądzą, iż zbrodniarz posiadał własne auto i garaż, w którym mógł dokonać wieczorem zbrodni i rozćwiartować swą ofiarę, a następnie w aucie wywieźć w walizach i paczkach kawały trupa.

Nie jest również wykluczone, iż zbrodniarz pod osłoną nocy zakopał w nieznanem miejscu głowę swej ofiary. Policja zwróciła się do obywateli miasta Brighton z apelem, by donieśli, czy słyszeli podejrzane krzyki w prywatnych mieszkaniach, lub pensjonatach, jako też detektywi indagują szereg firm, czy w ostatnim czasie sprzedały i komu piły i noże.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z czytelmkami

Postąpiła nikczemnie...

P. Romuald W. zwierza nam się:

„Przed trzema laty poznałem młodą, bo zaledwie 17-letnią panienkę Renę. Zawiązała się między nami przyjaźń. W krótkim czasie przemieniła się w uczucie miłości. Zostałem jej narzeczonym i doszło do tego, że stała się moją duszą i ciałem. Zaznaczyć trzeba, że nie pierwszy ją posiadłem. Przebaczyłem jej, bo było to w czasie, kiedy mnie nie znała i może tamten skorzystał z jej nieświadomości. Przebaczyłem, bo kochałem prawdziwie. Wierzyłem, że nigdy mnie nie zdradzi. Byłem b. szczęśliwy przy niej. Może byłbym i dalej szczęśliwy, gdyby nie to, że zostałem powołany do służby wojskowej. A z braków funduszów nie mogłem ze swoim skarbem stanąć na kobiercu ślubnym. Przed pójściem do wojska zapewniła mnie, że zostanie mi wierną do powrotu mego z wojska. W pierwszych dniach kwietnia 32 r. musiałem pożegnać swój skarb i odjechać do przeznaczonego pułku. Przy pożegnaniu na dworcu zemdlała z rozpaczy, że musi się ze mną rozstać. Lecz rozpacz ta była widocznie udana, bo po kilku tygodniach Rena przestaje do mnie pisać. Początkowo nie wiem, co to znaczy, lecz później dowiaduję się, że poznała pewnego chłopca, który jej zaimponował nietylko urodą lecz jeszcze czemś... Znajomość ta trwała dopóki ów chłopiec nie dowiedział się, że jego kochanka znalazła się w odmiennym stanie. Potem [illegible] jej. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że skarb mój jest fałszywy, że nie jest to skarb, lecz zwykły typ kobiety, a raczej dziewczyny z pod latarni, gdyż w domu przyjmowała swego kochanka przy rodzicach. Potem, gdy on ją rzucił, wdała się w towarzystwo damy lekkich obyczajów, w picie wódki, palenie papierosów i t. p. Wogóle zepsuła sobie opinję. Prócz owego kochanka, z którym miała owom grzechu, miała więcej przelotnych styczności cielesnych z chłopcami. Po powrocie mego z wojska zmuszony byłem się z Reną spotykać, gdyż pracowaliśmy w jednym zakładzie pracy. Rena starała się przede mną ukryć wszystko to, co było złego, mówiąc, że padła ofiarą języków ludzkich, lecz później zmuszona była przyznać się, że istotnie tak było ale twierdzi w dalszym ciągu, że tylko mnie kocha. Czyż ja mogę w to wierzyć? Czyż to była miłość prawdziwa? Czy jakby kochała prawdziwie, to postąpiłaby tak nikczemnie?

Przebaczyłbym jej to wszystko, gdyby była mi przyznała się odrazu i gdyby się to więcej nie powtarzało, ale teraz ma różnych znajomków, którzy jej chcą pomagać materjalnie, poza tem otrzymuje fotografje żonatych mężczyzn. Przyjaźni się ze mną w dalszym ciągu, gdyż zależy jej na zmianie nazwiska. Dlatego zadaję pytanie sam sobie: Odejść i znieść cierpienia chwilowe, czy zostać i zdać się na cierpienia dozgonne, gdyż przy niej nigdy już szczęścia nie zaznam — [illegible] nie mam do niej najmniejszego zaufania?"

Przesądza Pan sprawę swem ostatniem zdaniem. Jeżeli Pan nigdy już p. Renie nie będzie ufał, to doprawdy lepiej od niej odejść, bo kto nie ufa, ten nie kocha prawdziwie, a kto nie kocha, ten nie może być z kobietą szczęśliwy. Ale może Pan tak przypuszcza tylko pod wpływem chwilowego rozczarowania? Najpierw umiał Pan znaleźć w sobie dość szlachetnej i mądrej wyrozumiałości dla położenia krzyżyka na przeszłość p. Reny, dlaczegóż Pan teraz tego nie chce? Nie wiem, jak długo Pan był w wojsku, ale nawet jeżeli tylko rok, to też bardzo wiele i dziewczynie z temperamentem, a taką wydaje się p. Rena, mogło być trudno wytrzymać, zwłaszcza, gdy Pan wzbudził w jej zmysły. Zresztą, z ręką na sercu proszę mi powiedzieć, czy Pan przez ten cały czas też nie tknął żadnej kobiety? Jestem przekonany, że to się Panu zdarzyło nawet nie raz. Ale gdyby nawet nie, to tylko świadczy o tem, że Pan ma mniejszy temperament, niż p. Rena. A jeżeli tak jest, to lepiej się nie pobierajcie, bo dozna Pan jeszcze niejednego zawodu w pożyciu z nią.

Nie namawiam Pana bynajmniej do ślubu lub dalszego obcowania z p. Reną, chciałem to tylko wyjaśnić, że niesłusznie zwala Pan na nią tyle oskarżeń. Ot, poprostu, nie dobraliście się charakterami, usposobieniami, temperamentami, to trudno, to się zdarza, ale niema w tem [illegible] winy!

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Jak Gordyk postanowił, tak uczynił. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie być biernym widzem wszystkiego...

Dla pokrzepienia zaszedł do znanego nam już zajazdu.

Zaczęło się niby tylko od „jednego" z przekąską, ale w miarę jedzenia i picia, apetyt i pragnienie się raczej zwiększały.

Zjadł więc i wypił porządnie, a że golnął sobie też bombę jasnego i do kawy wysączył parę kieliszków likieru, więc od takiego „picia w kratkę" porządnie mu się we łbie „zakurzyło"...

— Masz, babo, redutę — powiedział. — Chciałem sobie naostrzyć wzrok, a tu przeciwnie: teraz mi się wszystko dwoi i troi... Co tu robić? Trzeba się trochę przejść.

Wyszedł przed siebie i trafił akurat na budy, które zostały rozbite przez cyrk wędrowny...

Obok umieściły się karuzele i strzelnice... Były też i inne gry zręczności.

Gordyk pomyślał sobie:

—Pyszna sposobność przekonania się, czy już wytrzeźwiałem, czy jeszcze nie.

Podszedł do jakiegoś kramiku, w którym trzeba było rzucać kółkami i trafia na haczyki. Na każdym haczyku była inna liczba punktów. Zależnie od tego otrzymywało się nagrody od najmniejszych do największych, wśród których były ładne koziki...

Teraz dopiero Gordyk uprzytomnił sobie:

— Ludzie, ja przecież nie mam ani kawałka broni przy sobie... W razie czego, nie będę miał nawet czem się bronić...

Sięgnął do portfelu i... nie znalazł już prawie pieniędzy...

Zabrał, coprawda, ze sobą niewiele, nie licząc na to, że nagle zje tak obficie i drogo... Złodziej — gospodarz policzył bardzo słono i musiał chyba skorzystać z niezupełnej trzeźwości Gordyka, aby jeszcze mocno „nawalić" przy rachunku i wydawaniu reszty, którą Gordyk przyjął, nie licząc...

Jakże iść na zwiady bez noża choćby?... Kto wie, co się może stać...

— Ano, spróbujmy, może wygram — pomyślał sobie Gordyk — i jednocześnie przekonam się, czy mnie ta „kratka" jeszcze trzyma, czy już przeszła...

Podszedł więc do kramiku z kółkami i spróbował pierwszego rzutu...

Okazało się, że picie raczej wyostrzyło jego zręczność, bo rzucał, „jak anioł"...

Właściciel kramu odrazu spostrzegł, że ma do czynienia z niebezpiecznym klientem i spoglądał na niego niechętnie...

Gordyk tymczasem trafiał każdy rzut i powtarzał je z uporem...

Coraz kwaśniejsza mina przedsiębiorcy kółkowego nie zwiastowała niczego dobrego.

Nie żądał nawet już nowej należności za rzucanie w obawie, aby Gordyk nie zażądał nagród za wszystkie swe trafienia.

Wreszcie Gordyk dał spokój.

Rzekł:

— Muszę skończyć, moi drodzy, bo was doszczętnie obedrę ze skóry...

— Wielka mi rzecz — odparł tamten — widać, że z was fachowiec... Innyby nigdy nie trafił tyle...

— Zlituję się więc nad wami i nie zabiorę wszystkiego, co mi się należy, ale zato będę miał prawo wybrać to, co zechcę, prawda?...

— Ano chyba, że tak — odparł przedsiębiorca, zadowolony, że wykręci się tanim kosztem.

— Więc dajcie mi ten oto kozik — i wskazał na duży nóż, ostry, jak brzytwa, duży, szeroki... Możnaby nim byka zaszlachtować, nietylko człowieka...

— Widzę, że z pana i do tego... fachowiec — rzekł przedsiębiorca. — Wybrał pan dobry majcherek... Dostałem go w zastaw od jednego, co wciąż u mnie rzucał na kredyt, a potem nie miał czem zapłacić... A potem już parę lat się nie pokazywał... Siedzi, podobno.... Ciekaw jestem, do czego panu taki kozik — zapytał nagle przedsiębiorca ośmielony.

Gordyk spojrzał na niego spodełba...

Był dość jeszcze trzeźwy, aby nie dać się złapać...

Odparł z niewinną minką:

— Przyda mi się do szczepienia krzewów różanych... w moim ogródku...

Abyś zaś nie prowadzić niepotrzebnych dalszych rozmów, odszedł i udał się w kierunku willi Pelci.

Powiedział sobie:

— Będę się przechadzał szosą, to pewno prędzej czy później spotkam kogoś z nich...

Ledwo to powiedział, jak nagle mrok przeszyły dwa reflektory samochodowe, odległe o jakieś dwieście kroków...

Zanim zdążył coś pomyśleć, już przemknął przed nim w szalonym pędzie samochód...

Gordyk zdołał jednak poznać, że to był wóz Rela...

Zdążył także dostrzec, że ktoś był wewnątrz. Nie mógł tylko poznać, kto...

Nie ulegało dlań wszakże żadnej wątpliwości, że to mógł być tylko Rel z Moniką.

Gordyk zapałał straszliwym gniewem.

Syknął:

— A, to kanalja!.. Ach drań, rzezimieszek!... Porywa Monikę samochodem!... Swoją własną córkę chce zgwałcić... Łotr, szubrawiec!...

Po chwili wszakże zebrał myśli i zapytał sam siebie:

— O, Boże, ależ to chyba niemożliwe?!... Czyż by tamci nie zdążyli przybyć na czas?

Jak oszalały, pobiegł za samochodem, krzycząc w niebogłosy nieludzkim głosem.

Krzyk jego rozlegał się kilkakrotnem echem, poczem ginął w oddali, jak zniknął samochód za zakrętem i wraz z nim małe migocące czerwone światełko tylne, w które wpatrzony Gordyk pędził, ile było sił w nogach.

Wreszcie, zmęczył się i zrozumiał bezowocność dalszej pogoni...

Stanął więc na drodze, ciężko dysząc i ocierając pot z czoła.

Straszliwy dreszcz przebiegł mu po całem ciele.

Dzika rozpacz szarpała mu serce na strzępy...

I oto on, stary bandyta, przestępca o zatwardziałem sumieniu, dawniej kradnący i mordujący bez najmniejszych skrupułów, nie cofający się przed nikim i przed niczem — nagle zapłakał z rozżalenia...

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

100.000.

— Jak nam będzie dobrze zawsze! — szepnął Noderski do ucha pani Meli, pieczętując zapewnienie długim gorącym pocałunkiem.

Po dłuższej chwili podjął dalej:

—Ułożymy sobie życie doskonale!... Czy ty myślisz, że nie brałem tego pod uwagę?

— Czego? — zapytała, nie otwierając oczu.

— Właśnie tego, że będę zawsze blisko ciebie, że będziemy obcowali ze sobą bez cienia czyichkolwiek podejrzeń!

Nie odpowiedziała. Nie cieszyło jej to wcale. Teraz, kiedy leżała wyczerpana pieszczotami kochanka, zaczęła znów myśleć. Wracały obawy, żal, zazdrość, poczucie krzywdy.

A Noderski mówił dalej:

— Chciałbym, żeby to stało się już jak najprędzej, żebyśmy już mieli poza sobą ślub, te wszystkie nudne ceremonje, poślubne podróże. Pragnę, żeby już się nasze życie ułożyło, żebyśmy już byli razem... W znacznym stopniu zależy to od ciebie...

Noderski przerwał, czekając, by go zapytała, dlaczego zależy to od niej. Leżała jednak nieruchomo i nie miała najmniejszej ochoty otworzyć ust.

Spojrzał na nią nieco gniewnie.

— Nie czule, byś odwzajemniała mi się przynajmniej w małym stopniu uczuciem za moją miłość!... — powiedział szorstko.

— Czyż już nie dosyć uczyniłam, wyrażając swą zgodę na wasz ślub?... Czegóż chcesz więcej?..

— Ty ciągle traktujesz to jako poświęcenie!.. Spojrzyj na nasz stosunek z punktu widzenia naszej miłości! Tylko miłości! A przestaniesz wtedy troskać się o pozory, o skrupuły bezzasadne!..

— To, co robię, jest chyba najlepszym dowodem, że jestem całkowicie w twojej mocy.

— Jak to rozumiesz? Dlatego, że mnie się obawiasz?

— Nawet nie dlatego!... Dlatego, że nie mam sił oprzeć się tobie! Opętałeś mnie poprostu!...

—To nie opętanie! To miłość. Ja jestem tak samo opętany przez ciebie i Lilę! Ale nie uważam tego za tragedję! Raczej za wielki los na loterji życia, który pozwolił mi spotkać na swej drodze takie dwie kobiety, pozwolił mi kochać je i posiadać!.. Nie o tem jednak chcę mówić... To, co mam na myśli, jest sprawą znacznie przyziemniejszą...

Noderski milczał chwilę.

— Nie rozumiem. Powiedz, co takiego — zachęciła, nie mogąc się doczekać wyjaśnienia.

Noderski przytulił ją znów do siebie i, delikatnie pieszcząc jej ręce, powiedział:

— Słuchaj, Melu... Potrzebuję znów pieniędzy. W tej chwili, po załataniu dziur w moich przedsiębiorstwach, nie mogę odrazu stamtąd wyciągać pieniędzy. A nie wypada, by narzeczony panny Kunic - Lamockiej liczył się z każdym groszem, tem bardziej, że ślub wymaga dość wielkich wydatków.

— Ile chcesz? — spytała niechętnie. — Mam w tej chwili około dziesięciu tysięcy. Mogę je podjąć i dać ci.

— Żartujesz chyba!... Cóż to znaczy dziesięć tysięcy?.. Ja myślałam przynajmniej o stu tysiącach.

— O ilu? — zawołała zdumiona; uniosła się na ręku i spojrzała na niego.

— Sto tysięcy będę potrzebował. I to możliwie prędko. Doskonale rozumiesz, że je mieć muszę.

— Ależ skąd ja wezmę tyle pieniędzy?... Niedawno musiałam się zapożyczyć, żeby dać ci pieniądze na wysłanie do Francji, a ty po kilku dniach chcesz znów tak wielką sumę?... To niemożliwe!

— Zrobisz to dla mnie, Melu. Ja te pieniądze mieć muszę i to jak najprędzej!

— Ależ zastanów się! Skąd ja je wezmę?

— Ty już sobie dasz radę. Ten sam jegomość, który ci dał pierwszym razem, nie odmówi ci i teraz.

— Ja się do niego nie zwrócę! To obrzydliwy, obleśny, zaślinіony staruch!

— W sprawach finansowych uroda jest zbyteczna!... Jeśli nie masz innego źródła, to trudno. Zwróć się do niego. Rozumiesz doskonale, że po ślubie, choćby z posagu Lili, zaraz te długi ureguluję. Zresztą tymczasem może poprawi się sytuacja w moich fabrykach, to nawet nie ruszymy posagu Lili.

— Nie, ja się nie zwrócę do niego. Nie mogę! Zrozum to!... Ten człowiek jest niesłychanie niesympatyczny. Zaleca się nawet do mnie!... Nie, nie, nie!

— Ach, to tem lepiej! Na pewno ci nie odmówi!

— Ale może mnie szantażować!... Jak ty! — rzuciła podrażniona.

— Melu, nie denerwuj się!... Ja nie jestem zaślinionym staruchem, jak mówisz o tym lichwiarzu!... A pieniądze mieć musimy. To trudno. Trzeba czasem znieść jakąś drobną przykrość w życiu!...

— No, wiesz! Ty naprawdę jesteś nadzwyczajny!.. To nazywasz drobną przykrością! Rozumiem teraz doskonale!... Poprostu nie masz w sobie poczucia tego, co jest uczciwem, a nieuczciwem! Co jest krzywdą!...

— Znów operujesz wzniosłemi frazesami! Bądźże, Melu odrobinę trzeźwiejsza. Życie to nie książkowy romans, w którym od początku do końca wzdychają przy księżycu, gadają do siebie słodkiemi, jak karmelki, słowami i w ostatnim rozdziale, jak w kinie, całują się!... Niestety, w życiu trzeba jeść, trzeba się ubierać. A kiedy człowiek ma się żenić, to musi dać żonie elegancki dach nad głową, dać jej komport, wiele podarunków, by wiedziała, że narzeczony pamięta o niej...

— Ach, jakiż ty jesteś cyniczny! — szepnęła pani Mela.

— Nie, nie jestem cyniczny. Patrzę tylko trzeźwo na życie!... Więc kiedy będziesz mogła dać mi te pieniądze?

Dalszy ciąg nastąpi.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Gordyk nie był taki głupi, aby miał kłamać sam przed sobą...

Zdawał sobie doskonale sprawę z sytuacji...

Rozmyślał tak:

— Antoni Elicki pochwalił mnie w zapale, ale bodaj trochę przedwcześnie... Zresztą, może to miała być dla mnie tylko zachęta... Coprawda, mam zawsze wiele szacunku dla ludzi prawdziwie porządnych i uczciwych, tylko, że...

Tu urwał, westchnął i dodał:

— ...tylko, że jakoś ci nieuczciwi ich zawsze strasznie bujają.... Co i raz uczciwy zostaje przez nieuczciwego wykiwany...

I jako wynik tego biegu myśli, nastąpił wniosek:

— Owszem, są to ludzie o pięknej duszy i szlachetnem sercu, ale słabym... mózgu... Na każdym kroku popełniają jakieś głupstwo...

Wyliczał kolejno:

— Jakież straszne życie zgotował sobie Antoni Elicki!... Jakże go okrutnie los prześladował!.. Albo ten Hebdyński, z którego kochanką się ożenilem... Oni się oboje kochali nad życie, a jednak nie byli ze sobą szczęśliwi, a ja, com budził wstręt, ożeniłem się z Basią...

Sam się sobie dziwował, poczem sam sobie dalej udowadniał:

— A wreszcie i ten Feluś Elicki, powiedzmy... Też oboje z Marysią kochają się na zabój, a ślubu nie widać... chyba, że zakonny... Macie państwo: jest dziewczyna, młoda, piękna, forsy do djabła i trochę, a nie!... Zamiast wyjść zamąż za tego, do którego czuje miętę, idzie do klasztoru... Czy to nie głupie ludzie?

A teraz odwrotna strona medalu przyszła na myśl Gordykowi i tak mówił w duchu sam do siebie:

— Weźmy zaś na ten przykład taką Pelcię... Póki ze mną żyła uczciwie i skromnie, na innego nawet nie spojrzała, to biedę klepała... A jak zmądrzała, to się tak szybko uwinęła, że we własnym pałacyku mieszka... Bo spryciara!...

Teraz wzrok mu się nagle zamroczył... Zżymał się na samo wspomnienie:

— Nie mówię już o takim Relu, łotrze i łajdaku... Największy zbrodniarz w Polsce !... dlatego najbogatszy... Całe życie tylko kanty, machlojki i żeby tylko to!... Ilu ludzi z jego ręki śmierć poniosło!... A on nic... Wszystko opływa...

Wreszcie pomyślał sam o sobie:

— Albo choćby i ja sam... Szubrawiec jestem z pod ciemnej gwiazdy, a komu tak dobrze, jak mnie? Czego mi brak? Chyba ptasiego mleka?

Roześmiał się:

— Ha, ha, ha!... Słowo daję, że pękam ze śmiechu na myśl o tych wszystkich porządnych i uczciwych ludziach... Głupcy są i tyle...

Po chwili wszakże śmiech zniknął z jego oblicza, które nabrało wyrazu okropnej nienawiści i bez litosnego okrucieństwa...

Syknął:

—Ale teraz muszę pilnować, aby ta cała banda tych porządnych ludzi nie zepsuła lub nawet nie umożliwiła mi mojej zemsty swojemi głupiemi pojęciami o sprawiedliwości, przesądami o prawie i honorze...

Odsapnął, przerażony temi przypuszczeniami i myślał dalej strapiony:

— Bo po takim Antonim Elickim można się spodziewać wszystkiego... Może mu wpaść do głowy jakaś idjotyczna myśl i zamiast zabić Rela, jak wściekłego psa, gotów go jeszcze wyzwać na pojedynek...

Zachichotał:

— Wyobrażam to sobie, moi państwo? Pojedynek... ha, ha, ha!... A w pojedynku rozmaicie bywa... Nic łatwiejszego, jak to, że Rel zabija Elickiego... Bo niby dlaczego nie? Taka jest przecież zasada pojedynku, że każdy ma równe szanse... To dopiero byłaby heca!... Rel zatruł życie Elickiemu i jaka kara go zato spotyka? Nic, żadna kara, przeciwnie jeszcze pozbywa się raz na zawsze śmiertelnego wroga... O, nie! Ja się na takie sztuczki nie dam nabrać... Chwalić Boga, nie jestem... porządnym człowiekiem... O, nie, nie!

I już żałował teraz:

— Czemu ustąpiłem? Dlaczego nie nalegałem, żeby mnie zabrali ze sobą na tę wyprawę przeciw Relowi?

Zdecydował się:

— Nie, nie ustąpię!... Mnie się też należy zemsta nad Relem... Nie dam się pozbawić mojej cząstki satysfakcji... Oczywiście, Monikę niech tam sobie ratują. Ale jemu, Relowi, zdrajcy podłemu nie przepuszczę, o, nie!... Muszę widzieć ,jak kona....

Nagle poczuł wielki przypływ czułości dla Moniki...

Tyle lat przecież się nią opiekował, tyle trudu poświęcił, aby się uchowała ,tyle pieniędzy wydał na jej wykształcenie...

Starał się ukryć pod żarem zemsty lęk o jej los...

Daremnie...

Ogarniała go coraz większa trwoga na myśl o grożącem jej niebezpieczeństwie...

Nurtował go strach:

— Oby tylko nie było jeszcze za późno!...

Zdawał bowiem sobie doskonale sprawę z tego, że taka spryciara, jak Pela, z pewnością uczyniła wszystko możliwe, aby ten wielki interes, jaki chciała zrobić na Monice, wypadł gładko i bez przeszkód...

Znał ją dobrze, to też krew zastygała mu w żyłach na samą myśl, że zbrodnia mogła zostać dokonana przed przybyciem tych, którzy mieli złemu zapobiec...

Nie mógł dłużej wytrzymać i powiedział sobie:

— Nie, to tak być nie może!... Niecierpliwość i niepewność mnie zabijają... Nie zamierzam tu czekać bezczynnie...

Zawołał taksówkę i kazał się wieźć do Skolimowa...

Po drodze wszakże znów zmienił zdanie...

Pomyślał sobie:

— Po djabła ja się mieszam do tego wszystkiego!... Dadzą sobie tam z pewnością radę beze mnie... Moja obecność mogła ich nawet skrępować, bo, bądź co bądź, trochę mi niedowierzają... A jeżeli się zdarzy coś takiego, że... policja wejdzie w grę... to lepiej, żebym był zdala od tej sprawy... Chociaż popatrzeć ukradkiem... chciałbym... Brać udział w tem wszystkiem, ale... tylko jako widz... Tak, to będzie najlepiej — zadecydował Gordyk ostatecznie.

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

POTWORNA FALA UNIESIEŃ

Pani Mela oszołomiona w pierwszej chwili uściskiem Noderskiego, otrząsnęła się i usiłowała delikatnie odsunąć bezczelne ręce.

— Stefanie — szepnęła przez zaciśnięte zęby. — Odsuń się! Zostaw mnie w spokoju!... — chcę z tobą pomówić poważnie!... Rozsądnie!...

— Twoja obecność mnie upaja, jak trunek! — szepnął, zbliżając swoje usta do jej twarzy.

Odwróciła i cofnęła głowę całym wysiłkiem woli. Krew uderzała jej w skroniach. Oczy przestawały widzieć normalnie.

— Melu! — szeptał zduszonym głosem Noderski, udając potęgę namiętności, która tłumi głos. — Czyżbyś już mnie nie kochała?

Gwałtowny dreszcz przebiegł jej ciało.

— Nie mów nic o miłości! — krzyknęła. — Nie kalaj tego słowa swojemi ustami!

— Melu! Nie mów tak!.. To są frazesy! Pożądam cię tak samo gorąco, jak dawniej! Jak w owej chwili, kiedy ujrzałem cię poraz pierwszy, piękna, wspaniałą, królującą wśród wytwornych pań!.. Twoja obecność odbiera mi panowanie nad sobą!...

— Kłamiesz!.. Nie mów!... Przestań! — wykrzykiwała, broniąc się rozpaczliwie przed jego ustami.

— Nie, nie kłamię! — przeczył, klękając u jej nóg i obejmując jej kolana. — W mojem sercu płonie taka sama miłość dla ciebie, jak i dla Lili. Jesteście obie tak do siebie podobne!.. Twoja dojrzałość uzupełnia młodość Lili. Najszczęśliwszy się czuję, kiedy widzę was obie! Będę najszczęśliwszy, kiedy będę posiadał was obie!..

Gwałtownym ruchem odsunęła jego głowę od siebie.

— Potrafisz jeszcze być taki cyniczny?!

— Melu, to nie jest cynizm! Mówię prawdę! Odsłaniam przed tobą moje prawdziwe uczucia. Sam tego nie rozumiem, ale tak jest. Kocham was obie i pragnę was obu!

— Jak ci nie wstyd?!..

— Czego? Uczucia, które mnie opanowało?.. Nie, nie wstydzę się tego!.. Może to jest zbyt niezwykłe, by odsłaniać go przed ludźmi! Ale gdyby ktokolwiek mógł zajrzeć w moje serce, przekonałby się, że mówię prawdę, że właśnie żywię prawdziwe i gorące uczucie dla was obu. To nie jest przyjęte! To może jest źle widziane, ale czyż to naprawdę taki wyjątkowy w świecie wypadek?.. Czyż nie słyszałaś o miłości zięcia do teściowej? O ich współżyciu? Prawo wtrąca się do tego niesłusznie! To nie jest zbrodnia!.. To jest niezależne od człowieka. Jesteś jeszcze młoda i piękna!... Kocham cię, jakbym cię pokochał, gdybyś nie była matką Lili. A jednocześnie kocham Lilę!... Pokochałem ją, jak się kocha odbicie ukochanej!... Przeżyłbym chyba największą rozkosz, gdybym mógł was posiadać obie jednocześnie!...

Pani Mela słuchała z zamkniętemi oczami. W jej duszy szalała burza, a w głowie — miała takie wrażenie — otworzyła się przedziwna pustka. Myśli uciekały, ale wraz z ich zanikaniem wracał spokój... Nie, to nie był spokój. Napływała fala gorącej krwi, która przysłaniała wszystko jakąś różowością, coraz milszą, coraz cieplejszą...

Noderski, nie szczędząc w dalszym ciągu pocałunków, coraz bardziej gorących, mówił dalej:

— Melu, jesteś kobietą dojrzałą i możesz w całej pełni ocenić wartość uniesień miłosnych. Czy mamy tak wiele życia, by siebie zadręczać?.. By chociaż jedną chwilę marnować na skrupuły, na zazdrość, na wątpliwości. Kochaj!... Kochaj, póki można, póki życie pozwala!... Poco żałować na starość? Patrzeć w przeszłość i wzdychać, że oto zmarnowało się najcudowniejsze okazje, przeszło się obok wyciągniętych ramion, w których znaleźć można godziny rozkoszy!

Ręce pani Meli, dotychczas energicznie sprzeciwiające się gestom Noderskiego, stawały się coraz słabsze, coraz bardziej ociężałe i uległe.

Jeszcze odchyla swe usta, odsuwała głowę, ale czuła, że nie znajdzie w sobie dość siły, żeby się obronić.

Zmysły brały ją w swoją moc.

Wszystko, co się stało, zapadło się w nicość, rozwiewało się, niby mgła szara, ustępująca przed czerwoną jaskrawością brzasku.

Do świadomości pani Meli dochodziły jakby zamierające sygnały życia. Zjawiało się wspomnienie udręk, których doznała od podstępnego kochanka, ale jakież one były małe i nikłe wobec dreszczu, który przebiegał jej ciało, wtulone w jego ramiona!

Zjawiało się imię Lili... Dziwnie obce, obojętne dalekie... Nawet nienawistne!...

— Gdyby jej nie było, cieszyłabym się jego miłością bez zastrzeżeń, bez przeszkód! — przemknęła samotna myśl.

I zniknęła jak wszystkie inne, porywając ze sobą ostatnie wspomnienie, resztę świadomości, że przyszła tu jako matka uwiedzionej córki!...

Była już tylko kobieta, oczekująca, by kochanek odniósł nad nią zwycięstwo. Pragnęła tego. Garnęła się już sama do niego coraz mocniej, coraz niecierpliwiej.

Pieszczoty i pocałunki odurzały ją, odbierały jej wolę i myśl.

Kiedy Noderski zaniósł ją bezwładną do sypialni, zjawiła się w niej, jak błysk jaskrawy, myśl:

— Gdyby tak Lila teraz przyszła!...

Drgnęła, ale Noderski mocniej przytulił ją do siebie i myśl, która ją przejęła dreszczem, zgasła.

Może to samo przyszło do głowy Noderskiemu, gdyż, opuściwszy na chwilę Melę, podszedł do drzwi i dwukrotnie przekręcił klucz.

Dalszy ciąg nastąpi.

Do P. T. Czytelników!

Wczorajszy numer Ostatnich Wiadomości uległ konfiskacie. Dalszy ciąg powieści załączamy do numeru dzisiejszego.

Czerwiec
29
PIĄTEK
Piotra i Pawła

Ze sportu

Międzynarodowe zawody kolarskie

W niedzielę dnia 1 lipca br. odbędą się na torze Cracovii drugie międzynarodowe zawody kolarskie i za prowadzeniem motorami, z udziałem zawodników zagranicznych, których Kraków miał okazję oglądać w ub. niedzielę. Równocześnie startują SZAMOTA z PUSZEM i zawodnicy 8-ki narodowej

Trener kolarski w Krakowie

Na zaproszenie KS. Cracovii przyjeżdża do Krakowa znakomity zawodnik niemiecki Rutt, który obejmie treningi kolarzy, zarówno na torze jak i na szosie. Treningi dostępne będą dla wszystkich kolarzy bez względu na przynależność klubową.

Bliższych informacyj udziela sekretarjat KS. Cracovii.

Zawody w piłce wodnej o mistrzostwo Polski

W piątek dnia 29 bm. o godz. 18 odbędą się w pływalni w Parku Krakowskim zawody ligowe w piłce wodnej o mistrzostwo Polski pomiędzy Makkabi a Cracovią.

Makkabi krakowska wobec zmontowania drużyny występującej w składzie mistrzowskim, może uważać się za kandydata na mistrza,

Warta—Podgórze

W piątek dnia 29 bm. o godz. 11 na boisku KS. Podgórze odbędą się zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi pomiędzy Wartą poznańską a Podgórzem. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco gdyż Podgórze na ostatnich zawodach z Cracovią wykazało doskonałą formę, jak również Warta uzyskując z Ruchem wynik remisowy.

„VIENNA - KRAKÓW. W europejskim sporcie piłkarskim nazwisko wiedeńskiej Vienny cieszy się specjalnem uznaniem.

Ci sławni piłkarze będą znowu gośćmi Krakowa we wtorek 3 lipca. Zjeżdżają do nas w swym najlepszym składzie z takiemi sławnemi w reprezentacji austrjackiej jak. Czciweidl, Hoffmann, Brosenbauer, Schmaus, Machu, Horeschowsky, itd.

Przeciwnikiem Vienny będzie reprezentacja Krakowa złożona z najlepszych graczy ligowych co jest dlatego możliwe, że w tym dniu wszyscy zawodnicy stoją do dyspozycji KOPZN.

Wydłubał oczy kochance.

Mieszkaniec wsi Jastkowo-Jarczemne gminy wołożyńskiej, F. Dobrowolski, usiłował udusić swoją przyjaciółkę A. Charniszkiewiczównę. W czasie szamotania Ch. udało się wyrwać z rąk Dobrowolskiego i zbiec. Dobrowolski dopędził ją, koło wsi Hołuby, gminy pierwszańskiej, i tam w czasie walki wydłubał jej oczy, pozostawiwszy swą ofiarę w polu nieprzytomną.

Zbrodniarza aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Zabójstwo na zabawie

Wczoraj około godz. 22-giej powstała bójka podczas zabawy strażackiej w Łęce Szczucińskiej pow. dąbrowskiego w czasie której został zabity przez ugodzenie sztyletem w pierś Zdzisław Chryst, lat 20 ze Szczucina.

Zabójstwa dokonał Stanisław Kupiec, lat 20, zam. w Borkach. Tłem zabójstwa były porachunki osobiste. Kupiec po dokonaniu czynu zbiegł.— Za mordercą zarządzono pościg.

KRONIKA KRAKOWA

Werdykt w procesie morderców Garncarzówny

O godz. 9·45 zaczął przemawiać prokurator w te słowa! Panowie Przysięgli!

Akademicy na ławie oskarżonych oto finał tragedji z ul. A. Potockiego. Akademicy oskarżeni o jedną z największych zbrodni, o zbrodnię rabunkowego zabójstwa. Akademicy, którzy szli mordować dla zaspokojenia żądzy złota, zaspokojenia żądzy użycia, choćby za cenę mordu.

Dla pieniądza sięgnęli po głowę niewinnej dziewczyny. Dla pieniądza nie zawachali się poświęcić swych studjów, swej przyszłości, nie zawachali się hańbą okryć swych nazwisk rodzinnych.

Własnemi rękami zadusili swą młodość, własnemi rękami zamknęli za sobą bramy murów więziennych i z własnej woli wyeliminowali się poza nawias społeczeństwa. A pośród tych dwóch studentów zasiadł jeszcze trzeci zabójca. Jan Doniec, dorożkarz, a zdaniem, współoskarżonych złodziej pospolity.

Te trzy osoby, pochodzące z dwóch daleko od siebie odbiegających środowisk, złączyła nierozerwalnemi więzami ohyda wspólnie dokonanego zabójstwa. I niema dziś siły, któraby te trzy nazwiska odłączyć zdołała, bo wszystkie trzy jednem tylko nianem określić można:

„bandyci"

Z kolei prokurator podnosi w dłuższym wywodzie rolę każdego z oskarżonych, przechodząc do efektownego zakończenia;

Dzisiaj wybiła godzina sprawiedliwości — stanęli dziś przed sądem, sprawcy ohydnego mordu, oczekując wyroku na siebie. Zbrodnia ich, wyrosła na podkładzie brudu i zgnilizny moralnej, na chęci użycia uciech świata za wszelką cenę, chociażby za cenę życia innej osoby, za cenę krwi — wymaga należytej odpłaty. Odpłaty tej domaga się całe społeczeństwo, które jednym wielkim głosem woła:

„Żądamy kary na zbrodniarzy". Dziś żąda tej kary nie sam prokurator, nie sam oskarżyciel, lecz społeczeństwo całe, które ze zgrozą śledzi przebieg tego procesu. Wśród głosu społeczeństwa, matki tylko zbrodniarzy wołają o litość.

Żal za serce ich ściska na myśl, że ich synowie, nad których głowami w dzieciństwie niejedną bezsenną noc spędzały, tak straszną im zato podziękę przynieśli. I mimo hańby, mimo ogromu boleści, przyszły tu na salę rozpraw, prosząc o litość. Takie są serca matczyne.

Nie masz dla nich litości. Młode ich życia, ale serca z gruntu zepsute. Za czyn swój potworny, za tę podstępną i okrutną zbrodnię **karę ponieść muszą.**

A kiedy znajdziecie się tam, w tej sali, wspomnijcie też i o tej, za którą żaden świadek tu nie przemówił, która nie miała nikogo, ktuby przedstawił Wam okrutną jej mękę, gdy gnieciona i duszona na podłodze, ostatkiem sił walczyła i nie zdołała wyrwać się przemocy. Wspomnijcie tę wierną i cichę pracownicę, tę która nie wahała się oddać życia, by ustrzec powierzone jej mienie przed zbrodniczą ręką. Wspomnijcie, że na Wasz wyrok czekają te siostry i bracia jej — czekają, by stąd wprost pobiedz na cmentarz podgórski i tam nad jej mogiłą jedno powiedzieć słowo: „spotkała ich kara sprawiedliwa".

Dlatego panowie muszą zadość uczynić żądaniu społeczeństwa i wydać werdykt zasądzający, ażeby wszyscy wyszli stąd w tem przekonaniu: „Zabójcy zostali skazani!".

Mowa prokuratora trwała blisko dwie i pół godziny. O godz. 12·30 przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę, poczem zabrał głos obrońca osk. Dońca dr Hofmokl-Ostrowski.

Adw. dr Hofmokl-Ostrowski, obrońca Dońca, przemawia, jak następuje:

Wysoki Trybunale, Panie Prokuratorze i Czcigodni panowie przysięgli!

Dominujące uczucie, któremu podlegałem do tej chwili, jest współczucie dla człowieka, przeciw któremu podniesiono tak ciężkie zarzuty, dla którego niema ani jednego jasnego promienia. Już drugi tydzień śledzimy tę sprawę i nie znaleśliśmy tu jednak promienia współczucia dla tych trzech nieszczęśliwców, których postawiono na ławie oskarżonych. Pan prokurator zostawił przed wami — wszystko, co mogłoby świadczyć o odrobinie litości i współczucia dla tych trzech młodych ludzi.

Pan prokurator nie pozwala patrzeć na skruchę tych młodych ludzi, którzy zapatrzeni są w czekające ich długie lata w kazamatach lochów więziennych i widzi u nich tylko zbrodniarzy.

To jest człowiek niewinny!

W tem miejscu obrońca wywodzi całą gehennę osk. Dońca.

Ośmielam się Was, panowie prosić o zaprzeczenie pytania 1 i 3 (nad któremi dłuższy czas obrońca się wywodzi). W końcowych słowach prosi przysięgłych, by uznali oskarżonego winnym jedynie o pomoc do nieumyślnego zabójstwa.

Pamiętajcie, panowie, to już są manekiny, to nie są już ludzie.

Adw. dr. Józef Augustynek, drugi obrońca osk. Dońca w swoim wywodzie stara się udowodnić przysięgłym, że osk. Doniec nie jest złym człowiekiem, że ci drudzy dwaj oskarżeni o wiele są gorsi, bo nawet więcej razy byli karani niż osk. Doniec. Twiedzi, że gdyby nie dwaj akademicy, którzy go do złego namówili, nie siedziałby dziś tu na ławie oskarżonych. Doniec jest umysłowo chory. Swiadczą o tem akta, nadesłane z Wiednia, gdzie był z zakładzie dla obłąkanych.

Po replice prokuratora oraz obrońców Trybynał udał się na naradę poczem ogłosił werdykt

Przysięgli zaprzeczyli wobec wszystkich trzech oskarżonych winy umyślnego zabójstwa, natomiast zatwierdzili winę rabunku i nieumyślnego zabójstwa

Jak wiadomo kodeks karny przewiduje za nieumyślne zabójstwo karę do 5 lat, za rabunek karę do 15 lat więzienia.

Po ogłoszeniu werdyktu Trybunał udał się na naradę, po naradzie trybunał uchylił jednomyślnie werdykt przysięgłych i przekazł sprawę do ponownego rozpoznania w najbliższej kadencji, a to spowodu niesłusznej odpowiedzi przysięgłych co do winy wszystkich trzech oskarżonych.

Aresztowanie Ciunkiewiczowej

Głośna sprawa Marji Ciunkiewiczowej, skazanej za sfingowaną kradzież w Grand-Hotelu, weszła w sensacyjne stadjum. Oto zgłosił się do policji pewien kamieniarz, oświadczając, że on okradł Ciunkiewiczową. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się, że Ciunkiewiczowa za wysoką opłatą namówiła go do wzięcia na siebie winę kradzieży. Wobec tego kamieniarza aresztowano, równocześnie prokuratorja wydała nakaz aresztowania Ciunkiewiczowej.

Tajemnicze strzały i zamordowanie dziecka

Wczoraj do przechodzącej ul. Krystyny Helratowej (ul. Pryncypalna 9, w Łodzi) wraz z córeczką, podszedł jakiś mężczyzna, który oddał kilka strzałów z rewolweru.

Jedna z kul ugodziła dziecko. które zmarło.— Za mordercą wszczęto poszukiwania.

Aresztowanie krawcowej w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Płaczkowską Marję, lat 19, krawczynię, zam. w Krakowie przy ul. Ks. Józefa l. 94 za to to, że porzuciła dziecko płci żeńskiej liczącego 7 miesięcy w klatce schodowej w realności przy ul. św. Anny 5 w domu T. S. L. Dziecko oddano do żłóbka.

2 ułanów utonęło podczas kąpieli

W Trembowli zaszły dwa tragiczne wypadki śmierci przez utopienie. W Gnieźnie, w dopływie Seretu kąpali się żołnierze 9 p. uł. W czasie kąpieli zatonęli śp. kpr: Królikowski Jan i śp. ułan Wiśniewski Kazimierz.

Zmasakrowane zwłoki kobiety na torze kolejowym

Na torze kolejowym w pobliżu ulicy Zródlanej we Lwowie znaleziono wczoraj zmasakrowane zwłoki jakiejś kobiety.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż są to zwłoki Katarzyny Werbowicz, lat 22.

Werbowicz w celu samobójczym rzuciła się pod pociąg, ponosząc śmierć na miejscu.

Aresztowanie groźnego bandyty w Krakowie

Przed 12 laty zbiegło z więzienia w Krakowie trzech niebezpiecznych bandytów.

Wówczas herszt bandy niejaki Koza został w pościgu zastrzelony, drugi bandyta schwytany a trzeciemu udało się zbiedz. W dniu wczorajszym wywiodowca Piskor spostrzegł na ulicy św. Idziego znanego bandytę Mojżesza Szabasa f. Hasena, przystąpił do niego i aresztował go.

Jak się okazało Szabas jest owym bandytą, który zbiegł przed 12 latami z więzienia św. Michała w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

wiecz. „Rigolletto".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Przybłęda"
Atlantic „Noc miłości"
Apollo „Kobieta orchidea"
Bagatela: „Rajski ptak"
Dom Żołnierza; „Próba miłości"
Promień: „Jej królewska Mość" i „Blaski i cienie miłości"
Słonko; „Potrójne małżeństwo"
Sztuka: „Namiętni kochankowie"
Uciecha; „Bunt młodzierzy"
Wanda; „Pilnuj swego męża"

RADJO

6·30 Audycja poranna, 11·57 Hejnał 12·03 Transmisja z Warszawy, 12·10 Koncert, 13·00 Transm. z Warszawy, 13·20 Płyty, 13·55 Transm. z Warsz. 17·55 Recital fortepian. 18·00 Odczyt. 17·15 Słuchowisko — „Święto Morza" 19·00 Rozmaitości, 19·55 Lokalne wiadomości sportowe. 20·00 Transmisja z Warszawy, 20·02 Wiadomości bieżące, 22·15 Transmisja z Warszawy.

Sztuczki niemieckiej żaby „ERDAL" w Polsce.

Liczne przedsiębiorstwa obce, produkujące drobne artykuły codziennej potrzeby, przepompowują cicho lecz stale i bez przerwy nasze kapitały obrotowe zagranicę, występując u nas pod piękną pokrywką wyrobu „krajowego", a ostatnio nawet „polskiego".

Weźmy dziś dla przykładu pastę do obuwia i zaprawy do podłóg, gdzie spotykamy rozpowszechnioną markę towarową **niemiecką „żabiego króla" t. j. czerwoną (względnie zieloną) żabę w koronie.**

NIEMCY — ojczyzną żabiego króla.

Es gibt viele Schuhputzmittel, aber nur Ein „Erdal" — Mamy wiele środków czyszczenia obuwia ale tylko „Jeden Erdal".

Takie słowa spotykamy jako hasło w niemieckich reklamach i ulotkach propagandowych.—

Zgadzamy się z tym hasłem, gdyż jest ono prawdziwe i dosłownie i w przenośni. Znajdujemy tam i metrykę uroczej, czerwonej żabki w koronie, która liczy sobie już wiele wiosen, skoro niemieckie reklamy wyraźnie stwierdzają:

„Seit 40 Jahren ist Erdal in Deutschland führend". Od 40-tu lat Erdal przoduje w Niemczech.

Das alte gute Erdal. Stary dobry Erdal.

Znak słowny „Erdal" oraz znaki obrazkowe żaby (czerwone i zielone). **Rotfrosch, Froschkönig** — są własnością istniejącej blisko 70 lat S. A. Werner & Mertz w Moguncji nad Renem (Mainz-Niemcy), jednej z większych fabryk pasty do obuwia na terenie Niemiec. Firma ta miała oddział w monarchji austrjackiej, w Wiedniu, przekształcony po wojnie w 1920 r. na samodzielną spółkę z o. o., której wszystkie udziały pozostały w rękach centrali niemieckiej.

Dyrektorem wiedeńskiego oddziału tej firmy w Wiedniu był od samego początku p. Schlosmacher.

On właśnie z drugim dyrektorem „Erdalu" założył w Polsce, w Zawierciu, w 1921 roku firmę „Erdal" Zakłady Przemysłowe Sp. z o. o. i od owej chwili stoi bez przerwy na czele tej fabryki, która w ciągu tych kilkunastu lat **trzy razy zmieniała w Polsce swą firmę.**

Jutro podamy dalsze rewelacyjne szczegóły tej interesującej sprawy. **Gł. Handl. Przem.**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Krakowska Monopol, Na Gródku 3